

II / 2365

ARCHIWUM WSCHODNIE

W a r s z a w a

ul. Odołowska 10

Wracałiśmy stęsknieni, pełni nadziei, gotowi do poświęceń, dużego zapędu, wróżąc sobie i krajowi udanego jutra.

Zetknięcie się z rzeczywistością ostudziło nasze nadzieje, określiło nasze miejsce na ziemi i wydało nas powtórnie losowi, którego nie mogliśmy być kowalami.

Krótki bowiem pobyt w ZSRR nie wyszkolił w nas ani więźnia ani "lagrownika". Jeszcze nie przyswoiliśmy sobie samoobronnych cech zesłańca, jeszcze nie zmieniliśmy mentalności myślenia ani praktyki działania. Jeszcze byliśmy czystymi obywatelami II RP i przymusowo urlopowanymi żołnierzami-taki mieliśmy status.

Dopiero w końcowym fragmencie naszego powrotu do kraju uświadomiliśmy sobie, że ZSRR nie kończy się na Bugu.

Transport nasz/30 oficerów z 440/ miał dobiec końca na Rakowieckiej gdzie już na polskiej ziemi mieliśmy przeczekać burzliwe czasy kształtowania się nowej ciekawej rzeczywistości, całkowicie izolowani od zgubnego otoczenia-taka była idea naszego powrotu do kraju.

Taka informacja zbułwersowała społeczeństwo Białej-Podlaskiej, szczególnie kolejarzy. Zostałiśmy odbici i przechowani przez kilka dni przez miejscowe społeczeństwo-następnie nocą wyprowadzeni poza miasto i napomnieni o niekorzystaniu ze środków komunikacji ukierunkowani do swojego miejsca zamieszkania czy przypuszczalnego pobytu.

Ten epizod już zaczął kształtować naszą psychikę. Cienie całkowicie świetlany obraz Polski jaki przemyciliśmy do ZSRR. Już nie było próbnych pierwszych zetknięć z rzeczywistością i ich analizowanie-już był strach przed jutrem, wkładała się chytrość, przebiełość, samoobrona, cwaniactwo, walka nie tylko o byt ale i siebie. Zaczęliśmy myśleć o żołądku, zupełnie jak w obozie. Każdy program przystosowania się nie zdawał egzaminu. Upředzeni-opuściliśmy swoje domostwa by szukać azylu wielorskiego na Ziemiach Zachodnich.

Zacząło się życie tułaczce. Wraz z najbliższą rodziną przemierzaliśmy ziemie nam "przydzielone" zmieniając pracę i m. postoję.

Przyznanie się do pobytu w ZSRR było ryzykowne, związane z utratą pracy i mieszkania-a dla ogółu społeczeństwa kotynuacją historii.

Byliśmy dalej ścigani i wyjątkowo nie akceptowani jako byłe AK. Zetknęliśmy się ze społeczeństwem niestabilnym, koniunkturalnym, akceptującym biernie stan faktyczny - społeczeństwem dnia dzisiejszego. Jutro nie obowiązywało. Przechowywane jeszcze przez nas ciepłe zasady obywatelskie, patriotyczne, a nawet czyste ludzkie rozбивały się o mur nieufności, stagnacji i moralnego bezkrólewia.

Walka o przetrwanie zrównała nas z ogółem społeczeństwa.

Najjaśniejsza ginęła w mrokach agresywnej konsumpcji. Nastąpił okres przystawania się do nowej sytuacji. Wojskowe przygotowanie nie utrudniało życia, ale chleba też nie zapewniało. Do pracy fizycznej też nie nadawali się. Zdyscyplinowani i już trochę uodpornieni życiem obozowym sięgaliśmy ponad przeciętność. Stanęliśmy z konieczności do odbudowy "Ziem Zachodnich" ale nie jako patrioci - jako wędrujący osadnicy bez perspektyw na jutro. Nie umieliśmy szabrować czy handlować. Byliśmy poza tym stale ścigani i inwigilowani. Jedyną radością były nasze rodziny - one pozwalały nam żyć i przeżyć, nie tracąc nic z wartości osobistych. Zapewniliśmy im względną wegetację. Pomocą byli podobni nam wzgl. ci, którzy w niedługiej przyszłości podzieliłi nasz los, ale dużo gorszy.

Taka Polska nie mogła cieszyć. W ludzi próbowaliśmy uwierzyć bez względu na ich zachowanie, a reszta napawała nas uzasadnionym strachem. Życie w kraju było przedłużeniem tego co się odbywało w dalekiej Syberii, za Uralem, pod Smoleńskiem w wielkim ZSRR.

Nie można więc zapomnieć o setkach czy tysiącach przemieszczonych siłą obywateli polskich na tereny straszego kraju Rad.

W pamięci stają chyba wszystkie przeżycia. Nie ma hierarchii ważności wspomnień. Każda godzina, dzień, rok to ciąg ludzkiego niebytu, to fizyczny ból bezradności i skrywanej rozpacz - to walka o istnienie ale ludzkie.

Nie da się zapomnieć przemarszu przez ulice Tuły, Orła czy Kaługi, gdzie mieszkańcy tych miast obrzucałi nas brukowcami jako oddział SS-manów, przebranych w mundury polskie. Natomiast dla prawdziwych SS-nów budowaliśmy po trasie swojego marszu dosyć ludzkie baraki.

Widzi się we wspomnieniach śmierć rotmistrza żandarmerii z Brześcia - śmierć głodową przy 120 kg. wagi, którego nie uratowały dodatkowe porcje zupy obozowej, przemycanej przez młodszych oficerów ze stołówki pilnujących nas "bojców". W grupie tej był Turek Krzyżanowski, /syn prof. Juliana/Akoja ta niejedno życie przedłużyła.

Ukoronowaniem mentalności Moskwy miałybyć rozbitcie naszej grupy wojskowej, pozbawienie nas mundurów wojskowych, zrobienie z nas obywateli cywilnych z zapewnieniem pracy w kopalniach.

To miało nas zrehabilitować za czyny, które napewno byłyby naszym dziełem p-ko bratniej armii, g-dyby nas zostawiono w Polsce. "nawet jak jest jeden wśród was nam wrogi-warto setki izolować, chociażby do końca życia"

Propaganda nie wypaliła. Zebranie z najwyższymi władzami Kremła zakończyło się odśpiewaniem hymnu i pozostawiono nas na dotychczasowym statusie- internowani.- Niezależnie od konwencji, które miały nas chronić wielu młodszych i starszych oficerów podzieliło los skazanych, wyrokowanych, zlikwidowanych.

Znamiennym jest, że nie doszło do żadnej ucieczki, aczkolwiek takowe były solidnie przygotowywane. Odstraszało nas nastawienie społeczeństwa radzieckiego do polskich faszystów, duże odległości i wiara w tworzącą się państwowość.- ale te poczynania pozwalały przeżyć.

Nie można w tym kontekście zapomnieć rotmistrza Kaweckiego, z którym będąc poza terenem obozu mieliśmy dużą szansę ucieczki.

Rotmistrz znał perfect język rosyjski i teren/oficer KOP/ sąsiadujące. Nie mógł zostawić swoich podopiecznych-był polskim komendantem obozu. Dzięki niemu życie obozowe nie było koszmarem.

Groteskowym wspomnieniem jest podjęcie się pracy zlecanej przez grupę saperów-ułożenie rurociągu na zmarzniętej trasie. Wykonano robotę 2 tygodnie przed terminem. Nie tylko nie otrzymali umówionej zapłaty, ale jeszcze zostali ukerani za okres pilnowania dzieła- bo następny wykonawca przyszedł w terminie planowanym.

Zorganizowane życie obozowe i nieustanne nadzieje na jakąś pozytywną zmianę uchroniła nas od zmiany osobowości i mentalności myślenia czy zachowań. Pobyt traktowaliśmy j-ako przedłużenie służby wojskowej. Ta imitacja wojska uratowała nas przed groźną nostalgią obozową i wewnętrznym załamaniem. Pobyt w ZSRR wraz z wcześniejszym internowaniem w Polsce/Skrobów/poza tym że zabrał nam piękny okres bogatego w ideały życia nie miał zbyt ujemnego wpływu na naszą psychikę. Przekonania religijne i moralne pozostały nie naruszone. Uznajemy dalej człowieka i świat w kategoriach najwyższych. Wszystko to załamało się kiedy mnie dogoniono. Byłem więźniem "Cyryla i Metodego" "Mostowskich" i Zamku Tubelskiego. Był to rok 1950 i art. 1/2 Małego Kodeksu Karnego.-

Tózef Jurkiewicz  
Warszawa ul. Parvska 10

© ARCHIWUM WSKROBIE

